

Dwadzieścia lat minęło jak jeden dzień, a naszemu „Magazynowi Solidarność” – właśnie owa dwudziestka stuknęła. Wkracza więc pełną gębą w dorosłe życie. Kiedy startowaliśmy 20 lat temu założenia były niesłychanie ambitne – zaczynaliśmy od 52-tysięcznego nakładu rozsyłanego i roznoszonego do domów wszystkich członków Związku w Regionie za darmo. Później – niestety – budżetowe możliwości zweryfikowały nasze marzenia, ale i dziś stanowimy związkowe pismo regionalne o największym zasięgu i gronie Czytelników w kraju. Przyjęta nazwa „Magazyn Solidarność” rodzi też niekiedy komplikacje – jak ta, gdy dziennikarz odbiera telefon i przedstawia się: Dzień dobry. „Magazyn Solidarność” i słyszy w odpowiedzi: O przepraszam, dzwoniłem do redakcji, a nie do magazynu...

Przez te dwadzieścia lat „Magazyn” starał się odbijać związkowe życie, ale też nadawać kierunek, piętnować patologie społeczne, bronić pracowników, ich praw do godnej pracy w wolnej Polsce. Zaczynaliśmy w trudnym roku – trwała szokowa terapia dla polskiej gospodarki i zakładów pracy, która zaowocowała właśnie wtedy akcją protestacyjną całego Związku. W pierwszym numerze pisaliśmy o strajkach w Radomiu, Koszalinie, Kielcach, Sandomierzu i Poznaniu, a także na kolei i związkowych postulatach – m.in. odstąpienia od centralnego sterowania wzrostem wynagrodzeń, ustalenia przez rząd normy 40-godzinnego tygodnia pracy, powszechnego uwłaszczenia obywateli, ograniczenia podwyżek cen energii, prorodzinnych zmian w systemie podatkowym czy bezpieczeństwa socjalnego dla rodzin o najniższych dochodach. Już wtedy dr Waldemar Uziak przestrzegał „przed coraz częstszymi przypadkami wykonywania pracy na podstawie umowy-zlecenia i umowy o dzieło.” I pisał, że wówczas „osoba zatrudniona nie jest pracownikiem i nie przysługują jej pracownicze uprawnienia”. Andrzej Kościk informował o otwarciu związkowego biura pośrednictwa pracy dla marynarzy, a prof. Aurelia Polańska przestrzegała, że „wzrost cen na energię i czynsze spowoduje zahamowanie popytu na żywność i rozmaite usługi, co oznacza stagnację w wielu branżach”.

Biorąc do ręki nieco wyblakły numer pierwszy „Magazynu” sprzed dwudziestu lat, ma się wrażenie, że wiele podobnych problemów i dziś staje przed nami. I mimo że zapewne większość z nas trochę lepiej zarabia, może jeździ lepszymi samochodami po lepszych drogach, to niewątpliwie wyzwania stojące przed naszym Związkiem pozostają nie mniejsze niż wówczas. Mam nadzieję, że „Magazyn” będzie dalej pokazywał sukcesy i bolączki związkowej pracy na rzecz pracowników, zmieniając się zgodnie z oczekiwaniami Czytelników.

Jacek Rybicki